

Mama, tata i trzy córki (15,13 i 7 lat)

Zawsze czułam, że będę chciała zaadoptować dziecko, bez względu na to czy będę miała biologiczne potomstwo czy też nie. Sądzę, że mąż miał mniejszą gotowość, potrzebował więcej czasu, ale to normalne, że mężczyźni zachowują większą rezerwę. Do ośrodka adopcyjnego zgłosiliśmy się jako dojrzały ludzie z 15-letnim stażem małżeńskim. Pewni swojej decyzji z pełną odpowiedzialnością. Wiedzieliśmy na co się piszemy.

Mieliśmy już własną 9 - letnią córkę, tworzyliśmy szczęśliwą rodzinę. Mogliśmy się tym cieszyć i na tym poprzestać. Chyba jednak w nas obojgu było poczucie, że nie chcemy się zamykać w tej małej trzy osobowej grupce, tym bardziej iż pochodziliśmy z wielodzietnych rodzin. Czuliśmy, że jesteśmy gotowi na więcej. Oczywiście rozmawialiśmy z córką na ten temat, ona jako dojrzała dziewięcioletka była do tej pory jedynaczką. Mieliśmy świadomość, jaka to będzie dla niej duża zmiana. Już na pierwsze pytanie zareagowała pozytywnie, cieszyła się. W mojej ocenie, kurs przygotowawczy był prowadzony przez ludzi z dobrymi intencjami. Byli dla nas dużym wsparciem, przedstawiali różne problemy, które mogłyby się pojawić. Szkolenia były prowadzone metodą warsztatową oraz wykładową. Ośrodek adopcyjny kieruje się dobrem dziecka oraz poszanowaniem jego praw. Pragnęliśmy zaadoptować dziecko, nieważne czy chłopca, czy dziewczynkę. Były to miłe spotkania. Zdobywaliśmy wiedzę i umiejętności, poznaliśmy inne pary, z którymi wymienialiśmy się poglądami. Kiedy skończył się kurs adopcyjny, poczuliśmy się spełnieni. Pozostało zawierzyć Bożej mądrości. Rodzina i najbliższe otoczenie była przygotowana, że może pojawić się dziecko. Wszyscy przyjęli to z radością i wspierali nas w decyzji. Oczekiwanie było dla mnie najgorszym czasem. Im dłużej tkwiłam na tej huśtawce emocjonalnej, tym bardziej się bałam. Chciałam usłyszeć radosną nowinę i jednocześnie odczuwałam lęk. Zadawałam sobie mnóstwo pytań. Wiedziałam, że to co ma jakąś wartość, musi trwać dłużej. Przecież już w moim życiu tak było. Dzień narodzin mojej córeczki A. miał być najszczęśliwszym dniem i był, ale musieliśmy walczyć. Komplikacje przy porodzie spowodowały walkę o moje życie. Wylądowałam na OIOM-ie, było bardzo ciężko, ale wygrałam tę nierówną walkę. Powrót do zdrowia zawdzięczam mojej córeczce. To wszystko było dla niej warte. Gdy po raz pierwszy ją ujrzałam, pomimo ogromnego bólu, poczułam ogromne wzruszenie i szczęście. Była i jest dla Nas całym światem. Wiedzieliśmy, że tak będzie i tym razem. Czekaliśmy i przygotowaliśmy się do tej chwili. Porządkowaliśmy nasze serca i pokój.

Ten telefon zadzwonił w dziewiątym miesiącu po skończeniu kursu. Jakie to były emocje! W ośrodku poinformowali nas o dwóch dziewczynkach. Starsza dziewczynka miała siedem lat natomiast młodsza dziewięć miesięcy. Zostaliśmy poinformowani o ich pochodzeniu i stanie zdrowia. Jednak nie było dla nas to tak ważne. Wiedzieliśmy, że od tej chwili znaleźliśmy swoje dzieci. Dziewczynki przebywały w pogotowiu opiekuńczym i były siostrami przyrodnimi. Niestety, tego samego dnia ośrodek został poinformowany, że do sądu wpłynął wniosek o przywrócenie władzy rodzicielskiej przez ojca starszej dziewczynki. Musieliśmy uzbroić się w cierpliwość, dlatego nie zdecydowaliśmy się na poznanie i odwiedzanie ich. Mimo wszystko cały czas myśleliśmy o nich, zagościły w naszych sercach. Co jakiś czas dzwonił do ośrodka i dowiadywaliśmy się nowych informacji. Miesiące mijały, był to trudny czas dla nas, ale jeszcze gorszy dla A. Wiedzieliśmy, że czas oczekiwania to czas stracony. Każde dziecko chce być kochane. Zajęliśmy się pracą, aż pewnego dnia porządkując szafę w sypialni wysunęła się butelka dla dziecka, którą kupiliśmy. Zapytałam się sama siebie "gdzie jesteście moje dziewczynki?" Po chwili zadzwonił telefon z informacją, że dziewczynki są wolne prawnie i czy chcemy je poznać. Emocje były tak silne, szczęście nie miało granic. Jednakże czuliśmy też obawę przed tym, czy podołamy. Umówiliśmy się na spotkanie. Gdy przyjechaliśmy do ośrodka, dostaliśmy parę wskazówek i przyszedł czas na poznanie. Dwie dziewczynki, nasze córeczki, najpiękniejsze i najodważniejsze. Mieliśmy jeszcze przeczytać dokumenty przed wejściem, lecz nie czytaliśmy. Bardzo baliśmy się, że starsza dziewczynka nie zaakceptuje nas. Gdy weszliśmy do pokoju, dziewczynki

bawiły się z opiekunką. Emocje były tak silne, że odebrało nam mowę. Jednak po chwili pokonał strach i zaczęliśmy się z nimi bawić. A. zapytała się jak się nazywamy i razem zrobiliśmy bransoletki z zestawu, jaki jej podarowaliśmy. Malutka H. od razu przyłgnęła do mnie, prowadziła mnie za rączkę i pokazywała zabawki. Zapytaliśmy się A. czy możemy ją odwiedzić, ona odpowiedziała, że tak, w każdy dzień. Zaczęliśmy przyjeżdżać do dziewczynek. A. była przygotowana do adopcji i bardzo pragnęła mieć rodzinę. Zadawała pytania, gdzie będziemy mieszkać, jak będzie się nazywać. Młodsza H., w naszej ocenie, miała pusty wzrok - taki bez emocji. Przyglądała się nam. Prawda jest taka, że z punktu widzenia dziecka, byliśmy obcymi ludźmi. Odwiedzaliśmy dzieci, nawiązaliśmy ze sobą kontakt, bawiliśmy się i chodziliśmy na spacer. Po tygodniu mogliśmy zabrać je do siebie. Najcięższym momentem był dzień, gdy przyjechaliśmy po dzieci po otrzymaniu powierzenia pieczy. Dziewczynki były przygotowane. My dostaliśmy wytyczne, aby pożegnanie z panią, która prowadziła pogotowie opiekuńcze, nie trwało zbyt długo. Wszyscy czuliśmy powagę sytuacji. Chcieliśmy, aby dzieci przeszły to jak najmniej boleśnie. Wiedzieliśmy, że 1,5 roku jakie spędziły w pogotowiu opiekuńczym to dla starszej córki 1/4 życia, a dla młodszej prawie całe życie. To był trudny moment zarówno dla dzieci jak i dla nas. Nie odbyło się bez łez. Podróż trwała 2,5 godziny, malutka spała a starsza miała mokre oczy od łez. Trzymałam ją za rękę i ocierałam zarówno moje jak i jej łzy. Patrzyła przez szybę jakby chciała zapamiętać drogę. Tak naprawdę nie wiedziała, gdzie jedzie i z kim, jak będzie wyglądało jej życie. Rozumieliśmy powagę sytuacji, obiecaliśmy, że to będzie jej ostatni dom i nie musi się więcej obawiać. Pragnęliśmy jej uświadomić, że jest dla nas ważna. Dotarliśmy na miejsce do naszego wspólnego domu. Wszystko było gotowe, kolacja, pokoje, balony oraz pamiątki. Były u siebie. A. była zachwycona pokojem i nie mogła się nacieszyć, radości nie było końca. Czas upłynął nam na wspólnej zabawie, dzień w którym przyjechały do swojego domu jest dniem rodziny i naszym świętem. Zaczęło się nasze życie w piątkę. Mąż zmienił pracę, by być z nami a ja skorzystałam z urlopu wychowawczego. Adopcja to przede wszystkim odpowiedzialność. To gotowość do bycia blisko dziecka na każdym etapie życia. Byliśmy razem, przeżywaliśmy wszystko po raz pierwszy (pierwszy dzień w szkole, pierwsza choinka, pierwszy Dzień Matki i pierwszy Dzień Dziecka). Ogromne pokłady miłości, uśmiechu, szczęścia i troski. A. zaprzyjaźniła się ze starszą siostrą. Dużo poświęcaliśmy uwagi na wspólnych grach i zabawach. Wszystko pokonałiśmy wspólnie, wszyscy chcieliśmy być rodziną i każdy z osobna ma swój wkład. Malutka była troszkę jak jeżyk. Nie umiała się przytulać, zawsze była w biegu, uwielbiała psocić i wszędzie jej było pełno. Nie potrafiła usiedzieć na jednym miejscu. Bardzo źle sypiała, postanowiliśmy więc spać razem z nią. Potrzebowała dotyku i ustalonego programu dnia. Gdy zaczęła się przytulać, powtarzała: „o to chodziło”. W głębi duszy tego potrzebowała i potrzebuje do dnia dzisiejszego. Po pewnym czasie nasz szkrabek dostał blasku w oczach, umiała usiedzieć na kolankach, zaczęła zachowywać się spokojnie. Jest żywym srebrem uwielbianym przez wszystkich. Dla starszej córki bardzo ważna była akceptacja wśród rówieśników, zapraszała koleżanki do swojego nowego domu, chciała się pochwalić pokojem i tym, że ma rodzinę. Bardzo dobrze radziła sobie z pytaniami typu “gdzie jest twoja mama” odpowiadała “w domu robi obiad i na mnie czeka”. Ze skromnej dziewczynki stała się bardzo pewna siebie. Córka jest niezwykle ambitna i osiąga bardzo dobre wyniki w nauce. Uwielbia śpiewać i czytać. Myślę, że przerobiła wszelką traumę i zaznała spokoju. Traktujemy dzieci sprawiedliwie i nie ma znaczenia, czy to córka biologiczna, czy adopcyjna. Każda jest inna, jedna lubi psa, druga kota, a trzecia królika. Myślę, że po czterech latach wspólnego życia mogę powiedzieć, że się szanujemy, chociaż jesteśmy tak różni. Dzieci bardzo upodobały się do nas. Zachowują się jak każde normalne rodzeństwo. Nie umiem powiedzieć, kiedy je pokochaliśmy. Dziś natomiast mam poczucie, że od zawsze. Od początku mówiły „mamo” i „tato”. Problemy są takie, jak w każdej innej rodzinie. Nie widzę właściwie żadnej większej różnicy między urodzeniem a adoptowaniem dziecka. Miłość jest taka sama, bez zastanowienia zrobiłabym to jeszcze raz. Jestem spokojna i zadowolona, że od początku córki wiedziały, że są adoptowane i mogły się z tą wiedzą oswoić oraz nie spotka ich żaden szok z tym związany. Młodsza

córka zawsze chwali się, że jest „z serduszka”. A. niedługo będzie dorosła i będzie miała prawo odszukać swoich biologicznych rodziców. Jesteśmy na to gotowi i pragniemy jej w tym pomóc, jeśli tylko zechce - przeprowadzimy ją przez to. Bardzo obawiam się takiej sytuacji, że spotka swoją mamę a ona powie, że nie chce jej znać - że po raz drugi ją odrzuci. W pierwszych latach czułam, że ta Pani myśli o swoich dzieciach na święta i w urodziny. Cały czas krążyła mi ta myśl po głowie a potem z biegiem czasu przestałam o tym myśleć.

Przyszłym rodzicom adopcyjnym chciałabym powiedzieć, że nie jest trudno pokochać własne dzieci. Miłość to miłość, rodzi się wbrew więzom krwi, poza dokumentami i systemem prawnym. Nie bójcie się, nie czekajcie tylko słuchajcie swoich serc. Pamiętajcie: wszystko, co wartościowe trwa dłużej, ale naprawdę warto. Nie można żałować, że ma się dzieci.

Dziękuję wszystkim dobrym ludziom.